№ 55. Warszawa. Poniedziałek 21 Maja / 2 Czerwca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Erazma B. M. Klotyłdy K.
Wschód słońca o g. 3 m. 45.—Zach. o g. 8 m. 11.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 20 Maja (1 Czerwca) r. bież. włącznie, wydano ksiazeczek nowych 69, na które, tudzież na dawniejsze w 239 wnioskach, złożono rubli sr. 6,053 ko. 85. Na żądanie 30 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 8 k. 51½), rub. sr. 1,396 kop. 91½ i umorzono książeczek oszczędności 6. Przeto uczestników 7,332 posiada kapitał rubli sreb. 255,943 ko. 13½. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W dniu wczorajszym w kościele archikatedralnym i metropolitalnym Sgo Jana w czasie summy wykonano Mszę św. in B skomponowaną przez Wojciecha Słoczyńskiego, przez tego dyrygowana.

— W dniu jutrzejszym, to jest dnia 3 czerwca jako w smutną rocznicę śmierci ś. p. księdza Jana Kalisiewicza, archiprebrytera prałata infuata kościoła Panny Marji w Krakowie, rozpocznie się za duszę jego o godzinie 9éj z rana w kościele po-Paulińskim załobne nabożeństwo, na które pozostały brat łącznie z familją krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Korrespondencja Kroniki.

Odessa 11 (23) maja 1856 r.

I.

W ostatniéj korrespondencji obiecałem wam przesłać artykuł o szczegółach dotyczących téj części handlu Odeskiego, która się prowadzi za pośrednictwem żeglugi Dniestru. Czyniąc więc zadość méj obietnicy i zdjęty chęcią przekonania się naocznie, czy wody téj rzeki niosą, jak to dawniéj bywało, mnóstwo galarów i powiązanych tratew z drzewem płynących z głębi Bessarabji i Podola, udałem się do Majak, w towarzystwie człowieka znającego dokładnie żeglugę Dniestru, — bo przed kilkoma latami czynnie zajmował się jéj podniesieniem. Zawiedliśmy się jednak w naszych nadziejach; znaleźliśmy bowiem, iż nawigacja Dniestru jest jeszcze pod wpływem wojny.

Zapewne nie wiecie co są Majaki? Jest to wieś położona nad brzegiem Dniestru, niedaleko jego ujścia do Limanu. (a) Wieś ta zaludnioną jest mieszczanami przybyłemi z głębi Rossji, których jedyném zajęciem jest przemysł i rybołowstwo; zaopatrują też nasze miasto w świeżą rybę różnego rodzaju. Wieś ta bardzo porządnie zabudowana, należąca do administracji dóbr rządowych, ponieważ jest ostatnią przy ujściu rzeki, a położeniem swem najbliższą Odessy (35 werst) służy więc za port dla przybywających Dniestrem statków i za główny skład towarów idących tą drogą.

(a) Jest to rozlew ujścia Dniestru, dzielący morze od koryta rzeki przestrzenią wiorst 40tu długości, a 12tu szerokości.

Raz tylko w mém dzieciństwie byłem w Majakach, dla mnie więc wszystko tu nowem było, wszystkiemu się z ciekawością przypatrywałem i z wielką przyjemnością słuchałem opowiadania mego towarzysza, któren, jako doświadczony w tym względzie, liczne dawał mi szczegóły o żegludze na Dniestrze. Pozwólcie mi powtórzyć bez zmiany jego słowa, o tyle, o ile je spamiętać zdołam.

«Od czasu wznowienia nawigacji na Dniestrze lat temu będzie blizko piętnaście, przez obywateli galicyjskich hrabiów Gołuchowskich i Mysłowskiego, którzy pierwsi wskazali drogę, spławiając swe produkta do Odessy, przyjęto ich system i ten od owego czasu ani kroku naprzód nie uczynił. Co uchodziło obywatelom galicyjskim, przybywającym raz w 15 lat, uchodzić nie może mieszkańcom kraju naszego, którzy co rok zajmują się spławianiem swych produktów drogą Dniestru.

Wyżéj wspomnieni obywatele Galicji, za przybyciem swém do Odessy zapoznali się ze mną, a przepędzając z niemi nie jedną godzinę na opowiadaniu szczegółów tak długiéj podróży Dniestrem na galarach, byłem świadkiem narzekania na wiele doznanych niedogodności. Od téj chwili przekonałem się, że statek dotąd używany na Dniestrze, nie jest właściwy téj rzece. Korrespondent z nad Dniestru *Kroniki wiad. kraj. i zagr.* w jednym z marcowych numerów roku bieżącego, pisząc o nawigacji Dniestru, robi mi zaszczyt, cytując mnie jako pierwszego, późniéj zaś ś. p. rotmistrza Łubę, którzyśmy się zajmowali ulepszeniem Dniestrowego spławu. Miałem honor znać rotmistrza Łubę i miałem z nim ścisłe handlowe stosunki; jego Dniestrowa flotylla składała się z 12 gabar, statku parowego i 6 łodzi pokładowych; mających chodzić po morzu. Nie podzielałem nigdy jego myśli w téj mierze, trzymając się zdania, że galar lub gabara są niestosowne dla Dniestru pod wielu względami, a témbardziéj parostatek wymagający tyle dziennych nakładów. Dniestr szybkim biegiem z gór często tak mało miewa wody, że piechotą przechodzić się daje z brzegu na brzeg i taki brak wody trwa tygodni 2, 3, miesiąc i więcéj; w tym czasie nurt rzeki jest tak wązki i kręty, że galar, z przyczyny swéj objętości, kierować się nie daje, idąc zaś rozlewem rzeki trafia na mieliżny, które przyczyniają się do straty w ziarnie i do pracy niczém nie zrównanéj w wyładowywaniu galaru i naładowaniu go napowrót. Gdyby to, po odbyciu téj pracy raz jeden, można być zabezpieczonym na przyszłość, uważano by ją za żadną, lecz takich wypadków spotkać można dwa lub trzy na dzień, często po naładowaniu galara, przeszedłszy o paręset kroków, znów się to samo spotyka. Dla uniknienia podobnych wypadków, trzeba korzystać z wody wiośnianéj; jeżeli ta chybi, (ubiega bowiem zbyt prędko), liczą na wodę Sto-Jańską, a gdy ta zawiedzie, galary naładowane czekają zmiłowania Bożego, licząc na deszcze ulewne lub słoty jesienne; karmiąc i odrywając od robót domowych swych ludzi, którzy trawią dnie całe na próżniactwie, oddają się rozpuście i pijaństwu, bo tuż niedaleko znajdzie się starozakonny, mający nie wiele znaczący szynk z mnóstwem próżnych worków, które starannie napełniają się pszenicą z wypróżnionych czapek lub kieszeń, przenosząca się powoli z galaru do komory szynkowéj.

Po mozolnéj podróży, zawija galar do portu w Majakach; brzeg do wyładowania jest tylko przystępny w bardzo wązkiéj przestrzeni i jest w wielkim nieporządku, a przybyły czekać musi kolei. Stają więc galary po nad brzegiem, kryjąc się od wiatru, który grozi całemu ładunkowi, takich ładunków jest 100—200 a czasem i więcéj; nie mając magazynu do wyładowania, wynoszą pszenicę w workach składając je w stosy na pierwszym

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Widząc te papiery jeszcze niedostatecznemi, pomnożyłem je w roku 1809 papierami otrzymanemi z archiwum ojca mego, przy dziale majątku między nami rodzonemi braćmi. — W roku 1827 brat Ludwik zbiór dowodów szlachectwa pomnożył, poczem otrzymał dekret komisji szlacheckiéj, przyznający ród nasz za starożytny i nakazujący zamieścić go do księgi szóstéj rodosłownéj. Przetłumaczywszy więc dowody szlachectwa z łacińskiego języka na rossyjski, uzyskałem utwierdzenie dostojeństwa szlacheckiego w heroldji petersburgskiéj. Jednakowoż dekret komisji szlacheckiéj kijowskiéj, w porządku dawnych naszych przodków nieco mylny, i dla tego genealogją rodu Rulikowskich dalej prowadzę podług księgi ręką własną ojca mego napisanéj, dla wiadomości następców moich, którym w nieprzewidzianéj przyszłości może w czem stać się użyteczną. Odsunąwszy dwóch przodków moich Stanisława i Mikołaja, na udowodnienie których powtórnie dokumentów odzyskać nie mogłem, pomijam też wniosek z tradycji wzięty przez Korjatowicza o nich, jako też o pierwszym Poradowskim i o jego następcach, nazywających się Rulikowskiemi. Pomijam niepewne rzeczy, że jakiś Jan Rulikowski był pułkownikiem wojsk królewskich i zginął w bitwie z tatarami za Wisłą, że drugi Rulikowski był także w wojsku i poległ na Wołyniu w czasie zaburzeń kozactwa ukraińskiego, co wszystko było u Korjatowicza. Przystępuję prosto do rzeczy: (a)

J a n z Poradowa na Rulikowie i Kadłubicy Rulikowski, wojski lubaczewski, ożeniony z Suchodolską, miał czterech synów, to jest Jerzego miecznika brzeskiego, który miał za sobą Gołembiowskę i zeszedł bezpotomnie, drugiego M a r c i n a pułkownika w wojsku koronnem, który na wojnie w czasie bezkrólewia zginął, nie zostawiwszy żadnego potomstwa, trzeciego T o m a s z a, który z Korytkówną także bezpotomny, czwartego M i c h a ł a i córek dwie, Teresę w klasztorze lwowskim zakonu św. Brygidy zakonnicę i drugą Marjannę za Osieckim będącą, od któréj zostało potomstwo.

Tenże Michał Rulikowski, a syn czwarty Jana, spłodził z Goździcką synów czterech, J a n a który ożeniony z Niezabitowską zszedł bezpotomnie, drugiego M a r c i n a, który umarł w czasie bezkrólewia bezpotomnie, trzeciego M i k o ł a j a reguły św. Franciszka zakonnika, czwartego S t a n i s ł a w a, który z Mirecką spłodził M i k o ł a j a.

Ten ostatni Mikołaj już prawnuk Jana w głowie położonego, a syn Stanisława i Mireckiéj, miał za sobą Małyszyńską, umarł mając lat 108

(a) Cały rodowód jaki tutaj następuje wydrukowany już był poprzednio w drugiem wydaniu Niesieckiego, T. VIII str. 190—192: Bobrowicz zaś wyjął go z Wielądka. Autor pamiętników przepisując jednak ten rodowód do swoich wspomnień porobił stosowne poprawki, które tutaj zachowaliśmy. Nie sądziliśmy, żeby nam wolno było pomijać te szczegóły genealogiczne; stanowią one całość z opowiadaniem, są miłe dla rodziny, a wreszcie ukazują nam rodzinę samego autora wspomnień. Rozdział ten owszem uważaliśmy za wstęp konieczny do pamiętników; różnice z Bobrowiczem, a raczéj z Wielądkiem we właściwych miejscach wskazujemy, lubo przyznajem się, że niektóre trudności przełamać nam było trudno. J. B.

kątku ziemi, do którego galar zawinął, unikając tem jego zatopienia, aczkolwiek produkt narażonym jest na zmiany powietrza.

Tu następuje konkurencja o najęcie furmanek, których okolica zaludniona po większéj części kolonistami i mieszczanami bawiącemi się przemysłem, dostarcza nie mało. Dla łatwiejszego wynoszenia worków używano z początku półczetwertniowe worki, które świadczyły swą objętością o mierze, płacono więc od pary worków kop. 50 do 60, a w czasie wielkiego napływu produktów cena dochodziła od rs. 1 do rs. 1 kop. 50 od pary worków. Ceny tak wysokie wyrodziły myśl oszukiwania fornali, sypiąc worek pszenicy 5 miarek lub więcéj, a przedstawiając że worek nie mieści więcéj nad pół czetw. Fornal udaje że wierzy, lecz nabrawszy na wozy pszenicę, bez żadnego skrupułu, z każdego worka nadsypuje, tyle ile mu jego szeroka sumienie pozwala. wynadgradzając sobie tém nadużycie miary właściciela; ponieważ wziął worek bez miary oddaje go w magazynie nie mierząc, odliczając tylko ilość przyjętych worków. Do jakiego stopnia rozpusty doszli okoliczni mieszkańce, bawiący się fornalstwem, opisać trudno. Pszenica przychodząca z galarów jest zawsze wilgotną a stęchłą i pod żadnem względem nie mogącą się ładować na okręta, jak tylko dobrze wysuszoną, co się odbywa z wielką pracą ludzi, wielkim wydatkiem pieniężnym i znacznym ubytkiem ziarna na mierze. Nasi obywatele nie przyzwyczajeni do regularnego handlu, w ogóle nie wiedzą jak dalece pszenica i każde zboże powinno być suche przy ładowaniu na okręta, aby bez zepsucia mogło wytrzymać długą podróż. Każdy kupujący pierwszą swą uwagę zwraca na suchość i taka pszenica zazwyczaj jest więcéj cenioną, bo wydaje więcéj mąki, a wymaga mniéj kosztów dla doprowadzenia jéj do stanu ładowania i zabezpieczeza jéj całość w długiéj żegludze. Nie jeden z naszych domów handlowych wysyłając pszenicę z polecenia komisowego, nie dopilnowawszy suchości ziarna, przymuszonym był przyjąć ją na swój rachunek w portach zagranicznych; z tego więc bieżmy miarę, jaką w tem ostrożność zachowywać należy. Hr. N. N. sprowadziwszy swoją pszenicę do Majak, spieniężył ją domowi handlowemu tutejszemu R. & K. i jako niedoświadczony, przyjął kondycję oddania jéj suchą w Majakach. Gdy przyszło do oddania pszenicy, panowie R. & K. posłali do Majak ludzi specjalnych i ci wziąwszy z każdego galara po 10 czetw., exponowali je na działanie powietrza. Po dwóch dniach pięknéj pogody, skwarnego słońca, gdy doprowadzono pszenicę do pierwiastkowego stanu suchości, odmierzono ją i znaleziono różnicę na mierze 12 pCt. Hr. N. N. przyjął wartość pieniężną po wytrąceniu 12 pCt., znaczną też to zrobiło różnicę w rubryce przedsięwziętéj spekulacji, lecz umowa dopełnioną została. Gdyby hr. N. po sprowadzeniu pszenicy do Majak, doprowadził ją był do suchości, wziąwszy na siebie koszta suszenia i transportu do Odessy, byłby bezwątpienia otrzymał wyższą cenę, pokrywającą koszta, bowiem wartość jéj byłaby już podniesiona wagą. Każdy obywatel królestwa Polskiego, lub głębi Wołynia, nie zdziwi się wcale temu, jako znający ten handel, bo tam są przyzwyczajeni spławiać produkta do Memla i do Gdańska, wyładowując u kresu podróży dla osuszenia ziarna, aby przedstawione było kupującemu w istotnym stanie swéj wartości; przyzwyczajeni są do otrzymywania różnicy ceny między pszenicą a wąchorem, i do znoszenia wszelkich sprawiedliwych kosztów i ubytku w ziarnie. Nasi obywatele Podola i Ukrainy, którzy mają stosunki z Odessą, nie doszedłszy do téj doskonałości przez długie doświadczenie, powszechnie są niezadowoleni, gdy w rachunku podanym, znajdują rubrykę uschniętéj pszenicy, i zawsze zachodzi wątpliwość o sumienności przedającego.

Do nawigacji Dniestrowéj zdały mi się najstosowniejszemi łódki niewielkiego rozmiaru, nakształt małych okręcików, ostrokilne o jednym maszcie. W roku 1841 zbudowawszy taką łódź w Odessie, wysłałem ją z 3ma ludźmi do Akermanu, położego nad Limanem Dniestru; tam w rządowych solnych magazynach kupiwszy 1000 pudów soli, naładowałem łódź, wysłałem ją do dóbr W. Sułatyckich, do wsi Niemji, w powiecie Uszyckim, gub. Podolskiéj położonéj (b). Po oddaniu soli, naładowano łódź 100ma czetw. pszenicy, która najbezpieczniéj w całości biegiem Dniestru i z pomocą żagli, zawinęła do portu odeskiego. Taka łódź, mająca pokład, zamyka ładunek złożony nasypem wewnątrz, i chroni go od deszczu i wszelkich nadużyć, a ponieważ budową swoją jest na dnie wązka, przesuwa się więc najwęższym nurtem rzeki i gdy nawet trafi na mieliznę, z łatwością poruszoną być może, bez potrzeby wyładowywania ładunku, przytem nie obawia się wiatrów, które grożą galarom; budową swoją ostrokilną iść może przy najsilniejszym wietrze tak na rzece jak i na morzu. Nieskrytykowano pomysłu mego, ale nie naśladowano go, a zastanawiając się nad tem, jedynym powodem zdała mi się mała objętość łodzi, a tem samem przyjmowanie niewielkiego ładunku. Nie zwrócono uwagi na wiele innych dogodności, jak i na to że łódź taka cokolwiek przydłużona, przyjmować by mogła ładunek większy o czetw. 30 do 50; dodać należy z ubolewaniem, że nie umieliśmy i nie umiemy jeszcze dość oceniać czas, aby zdawać z niego rachunek, jak z gotowego grosza. Galar z 300 czetw. pszenicy, mający 6 do 8 ludzi ekwipażu, w pomyślnéj podróży idzie żółwim krokiem, unika wiatru, który po dni kilka trzyma go na miejscu i w takim nawet razie bezpiecznym nie jest. Przeładowywanie na mieliznach, darcie worków, gnojenie ich, rozsypywanie pszenicy, szkody wyrządzane przez myszy i szczury, nadużycia przez ludzi popełnione. koszta i czas użyty na holowanie galaru pod wodę, lub zbycie onego za bezcen w Majakach, nie wyrównywają nigdy stratom, które łódź taka, o jakiéj wyżéj mówiłem, swym niby małym ładunkiem przynieśćby mogła, zyskując na czasie i nie będąc wstrzymywaną w swéj podróży, jak tylko nocą. Galar nabyty w galicyjskich lasach, kosztował 250 do 400 rsr. i przedaje się w Majakach po dwurazowéj podróży za 18, 20 do 30 rsr. Łódź moja kosztowała mnie rsr 300, służyła mi lat cztery, chodząc po morzu i Dnieprze, między Chersonem a Odessą i spieniężoną była za rsr. 60 dla odbywania tychże podróży, bo była jeszcze w zupełnie dobrym stanie.

(b) Łódź przeciw prądowi szła za pomocą żagli, przy pomyślnym wietrze, w przeciwnym razie ciągnioną była jednym koniem.

Dniestr przedstawia znaczniejsze trudności dla nawigacji, swym kamiennym łożyskiem od źródła do Kamionki, majątku księcia Witgensztejna, mniéj ważne ztamtąd do Bender, przy zachowaniu zaś należnéj ostrożności z Bender do Majak, nie przedstawia żadnych. Poniżéj Bender rozlewa się więcéj i bieg wody jest wolniejszy; o wiorst 15 od Majak, około wsi Czubrucz, rzeka się rozdziela na dwa ramiona. To z nich co skrapia brzegi Bessarabji, jest niepraktycznem dla żeglugi, z przyczyny krętego, zbyt długiego nurtu i częstych mielizn, to zaś które płynie brzegiem gub. Chersońskiéj, będąc ściesnione korytem węższém, między trzcinami, ma bieg bystry, nurt głęboki, nakazujący ostrożność żeglującym, przybiera nazwę Tarańczuka, po którego głębinach przesuwają się wszystkie spławy. Po kilko-godzinnéj podróży Tarańczukiem wychodzi się na Liman, czyli rozlew Tarańczuka, naprzeciw wsi Biełajewki, ujście tego Limanu łączy Tarańczuk z Dniestrem, który prowadzi do Majak. Ponieważ z Odessy droga do Akermanu i solnych jezior prowadzi przez Majaki, podróżni korzystają z przewozu promem za pomocą liny; droga ta prowadzona pomiędzy trzcinami, jest nader praktyczną w czasie niesłotnym. Prawy brzeg Dniestru na stronie Bessarabskiéj, przeciw Majak, nie jest wzniosły, lecz stanowi ląd stały, na którym jest pięknie zabudowany zakład do mycia wełny, własność jednego z naszych pierwszych domów handlowych braci Ralli. Zakład ten w latach kwitnącego handlu wydaje z górą 100,000 pudów mytéj wełny (c). Na tyle tego zakładu w przestrzeni sążni 100, a poniżéj drogi prowadzącéj z promu do solnych jezior, z niedostępnych trzcin wypływa rzeka oddzielona zupełnie od Dniestru, mająca szerokości koryta sążni 30, głębię niezmierną i bieg bystry, nosząca także nazwę Tarańczuka; ciągnie się ona werst 8 i wpada w sam prawie środek Dniestrowego Limanu. W roku 1828 w czasie wojny Rossji z Turcją, gubernja Chersońska i Bessarabja były magazynem zasilającym wojska wszelkiego rodzaju prowiantami, wysyłającemi się z portów morza Czarnego do Warny. Port Odeski nie mały brał udział w téj mierze, żegluga na Dniestrze przedstawiała znaczne korzyści, lecz ujście jego do Limanu okazało się tak miałkiem, że wszystkie widoki nań musiały spełznąć na niczem.

Kupiec odeski 2éj gildji Surowcow. biorąc tak-

(c) Woda dniestrowa z natury swéj jest miękką i do mycia wełny stosowną.

---

a żona jego lat 115, żyli zaś z sobą lat 80 w małżeństwie i jednéj kwadragezymy w roku 1699 pomarli, będąc na dewocji w Sokalu u OO. Bernardynów. Tenże Mikołaj przedał dobra Kadłubiska w województwie bełzkiem leżące, urodz. Domańskiemu, podobnie jak i ojciec jego Stanisław, przedał dobra Krys nazwane. Od tego Mikołaja i Małyszyńskiéj idzie dwóch synów, a praprawnuków pierwszego Jana, to jest, Stanisław i Michał.

Stanisław dóbr Możdżarek dziedzic, ktory z Stępkowską ożeniony, spłodził Franciszka stolnika liwskiego, i Leona. Starszy Franciszek z Jarczewską spłodził Michała cześnika buskiego, a ten z Józefą Walewską spłodził syna Leona i córek cztery, to jest Joannę, Wiktorję, Marjannę i Magdalenę.

Inny zaś Leon drugi syn Stanisława (b), który dobra Możdżarki przedał Potockiemu wojewodzie kijowskiemu, miał dwie żony za sobą Szaszkiewiczówny i synów Wincentego ożenionego z Michalską, który bezpotomnie umarł, i Antoniego ożenionego z Jeniczówną, którzy mają syna Konrada, chorążym w wojsku rossyjskiem i córki Helenę wprzód Tomaszewiczową powtórnie Sierakowską, druga była za Michalskim, trzecia panna.

(b) Syn Michała, w Niesieckim, nowego wydania VIII str, 191. J. B.

Za przybyciem mojem w roku 1798 na Ukrainę, żył jeszcze Leon Rulikowski w małej kollokacji. w posagu swéj żony, we wsi Samorodku pod Skwirą, lecz go osobiście nie znałem, prócz syna jego najstarszego Wincentego, chorążego kawalerji narodowéj, w brygadzie Walewskiego, i jakowe o nim powziąłem podanie ustne od żyjących wespół z nim obywateli, takowe potomności rodzinnéj objawiam. — Leon Rulikowski urodzony z Walewskiéj, przedał majątek Możdżarski, będący w województwie bełzkiem i przeniósł się w województwo podolskie, kupił piękny majątek w województwie kijowskiem, pod miasteczkiem Skwirą, dziś powiatowem, składający się z wsiów Ławryki, Tereszek, Szalijówki i Tokarówki, póżniéj pojednawszy się z królem, za pośrednictwem brata swego ciotecznego Walewskiego, wojewody sieradzkiego, mieszkającego na Wołyniu w miasteczku Tuczynie, otrzymał od króla Stanisława Augusta na Podolu starostwo, wieś Markowce (c). Swój

(c) Markowce leżały w powiecie latyczowskim. Józef i Franciszka Dębscy mogą z téj wsi ustąpić Leonowi i Ludwice Rulikowskim 27 paźdź. 1760. Sygillaty ks. 29 str. 241.

własny majątek z tych i drugich powodów zazamitrężył, i oddał w kolokacją; siostry jego rodzone, pierwsza za Radziszewskim, druga za Karczewskim, trzecia za Słoniewskim, czwarta za Radzikowskim, w zamęściu zostawały.

Joanna zaś córka Stanisława, oddana w małżeństwo Gackiemu, (d) a druga córka Wiktorja poszła za Górskiego, z tych obydwóch córek jest potomstwo. Marjanna zaś i Magdalena córki pomienionego Stanisława, bezpotomnie zmarły.

Drugi zaś syn Mikołaja, z Małyszyńskiéj rodzony, brat Stanisława, Michał stol. buski, (e) dóbr Śniatycz w województwie bełzkiem, leżących dziedzic, który z Sokolnicką pisarzówną ziem. bełzką, spłodził trzech synów, Marcina bezpotomnego, Jana także, Józefa podczaszego

(d) Wielądek Gackiego i Gorskiego zięciów znowu Michała, nie Stanisława, nazywa wojewodami, ale i tu i tam myli się. Tamże w Niesieckim. J. B.

(e) O tym Michale Franciszku z akt metrycznych następne wypisaliśmy wiadomości; ze stolnika liwskiego mianowany 5 marca 1698 stolnikiem buskim po śmierci Wacława Iskry. Dostał wieś Chorobrow po śmierci Feliksa Potockiego kaszt. krak. 31 maja 1702. Posiadał też królewszczyzny Drohomyśle i Nowogroblę w bełzkiem, i król pozwolił mu sprzedać te starostwa; przywilej wydany był na to z okien-

DODATEK

że udział w dostawianiu dla armji produktów, postanowił przełamać trudności nawigacji Dniestru, łącząc Tarańczuk z Dniestrem, niżej zakładu mycia wełny. Kupiec Surowcow omylił się w swych rachunkach, bowiem po wyłożeniu znacznych funduszów, gdy praca jego miała się ku końcowi, zawarty został traktat z Turcją i kanał stał się wtedy niepotrzebnym. Nie dopięcie powyższego celu, przyprowadziło Surowcowa do bankructwa, — za wstawieniem się jednak księcia Woroncowa, otrzymał on przywilej pobierania opłaty od wszystkich korzystających z kanału, który do dziś dnia nosi jego nazwisko. Niepolepszyło to bytu Surowcowa, oczyszczanie kanału potrzebowało nakładów, a nawigacja w Limanie dniestrowym nowe przedstawiała trudności i dziś kanał służy li rybakom, lub mieszkańcom Akermanu dla sprowadzania z Majak drzewa opałowego. Trudności nawigacji Limanu Dniestrowego o których wyżéj wspomniałem, spowodowane są brakiem wody. Liman jest rodzajem jeziora, na którego wody wiatry silnie działają i w ścieśnionych brzegach burzą je nadzwyczajnie. Wiatr wschodni napędza wody z morza do limanu, zachodni wypędza je do morza, a ładunek spotkany na Limanie przez wiatr zachodni, zostaje w wielkiem niebezpieczeństwie, może bowiem osiąść na dnie. W czasie méj administracji flotyllą ś. p. rotm. Łuby, wysłałem łódź z Odessy do Majak dla zabrania 800 cz. pszenicy z galarów, która dla braku wody dojść niemogła do miejsca i zatrzymała się w Akermanie dokąd przymuszony byłem polecić prowadzenie naładowanych galarów, i tym sposobem pszenicę dostawiono do portu Odeskiego, — przy łasce Bożéj, bo niebespieczeństwo wielkie groziło jéj przy nie silnym nawet wietrze. Miasto Akerman, dawniéj tureckie, przeszło w posiadanie Rosji na mocy zawartego traktatu w Jasach 1701 r. położone ono nad brzegiem dniestrowego Limanu. Na przeciwnym brzegu jest wieś Owidjopol, nie świadcząca jak tylko nazwiskiem o pamięci Owidjusza. Ks. Woroncow któren dbało coraz większe rozszerzenie handlu tutejszego kraju, znalazł potrzebnem i nader wygodnem, zkomunikowanie dwóch brzegów za pomocą statku parowego. — W r. 1841 sprowadzono paropływ »Dniestr« (d) z Londynu, któren się stał bardzo użytecznym. Za pomocą téj komunikacji z Odessy do Akerman liczą 40 werst, do solnych jezior 80; zaś drogą przez Majaki do Akermanu 90, do jeziora 130. Aby paropływowi nadać czynnem życiem środki utrzymania się, książe Woroncow przedstawił ministrowi finansów, aby dla powiększenia dochodów z Białogrodzkich jezior, sprowadzić znaczne zapasy soli do Akermanu, zkąd łatwiéj ją ładować i czy w głąb kraju Dniestrem, czy też do Odessy morzem dostawiać. Projekt ten przyjętym został, znaczne zapasy soli sprowadzono do magazynów będących w obrębie fortecy (e) i paropływ ułatwiając w miarę potrzeby jéj przewóz przez Liman przyczynił się znacznie do powiększenia handlu solnego na placu odeskim.

Taki był stan nawigacji na Dniestrze, któren jednak zasługuje na zwrócenie uwagi administracji krajowéj, a połączony kanałem do morza, prowadzonym przedmieściem Odessy przyniosłby krajowi i miastu korzyści niczem niezrównane.

(d) Pierwszy paropływ był „Woroncow" ale ten krótko utrzymywał komunikację i „Dniestr" go zastąpił.

(e) Forteca w Akermanie budowana przez Genueńczyków.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 28 Maja. Książe rejent badeński, który wczoraj o godzinie 11éj przed południem przybył do Londynu, po przedstawieniu się Jéj Kr. Mości w pałacu Buckingham, odwiedził następnie podobnie jak książe Wilhelm pruski, rozmaitych członków rodziny królewskiéj. O godzinie 5éj Królowa z księciem Walji w powozie, a książe Albert z dostojnemi gośćmi konno, odbyli przejażdżkę do Hyde-parku. Wieczorem był bal u posła tureckiego pana Mussurus, na którym dwór i jego dostojni goście byli obecnemi. Bal otworzyła Królowa kontredansem z posłem tureckim, mając vis à vis księcia Alberta z małżonką pana Mussurus. W drugim kadrylu Królowa tańczyła z księciem rejentem badeńskim.

— Lord Campbell jest tak słaby, że wczoraj prosił lorda kanclerza o urlop na czas nieograniczony. Lord John Russell w połowie lipca opuści Anglję, udając się z żoną i rodziną przez Szwajcarję do Włoch.

— Pomimo kikakrotnego deszczu, wyścigi w Epsom zgromadziły jak zwykle wielkie mnóstwo publiczności. Na giełdzie z tego powodu nie było prawie wcale interesów.

— Palmer uznany przez przysięgłych winnym otrucia pana Cook, został skazany na śmierć przez powieszenie. Wykonanie tego wyroku spełnione zostanie w hrabstwie Stafford, gdzie zbrodnia została popełnioną.

— W Izbie lordów wczoraj lord Lyndhurst zapytał lorda Clarendon, czy to prawda że postanowienia poprzednio powzięte przez komisję zajmującą się roztrząsaniem projektu rewizji Ustawy dla Księztw Naddunajskich, zostały zmienione w tym duchu, że okupacja austrjacka nie ustanie i że hospodarowie teraźniejsi pozostaną w urzędowaniu po upływie terminu swego mandatu. Lord Clarendon odpowiedział, że pogłoski rozsiewane w tym przedmiocie nie mają żadnéj zasady.

Szlachetny lord odpowiadając następnie na interpelację hrabiego Malmesbury, doniosł. że dwie fortece rossyjskie znajdujące się na sprostować się mającéj granicy bessarabskiéj, nie zostaną rozbrojone.

— *Daily News* ogłasza depeszę z Berlina donoszącą, że Stany Zjednoczone oświadczyły. że zgadzają się na tymczasową opłatę na Sundzie, ale że to nie ma być bynajmniéj uważane za uznanie naddal téj zasady.

Z drugiéj strony *Morning Post* twierdzi, że rząd w Washington odmówił udzielenia kapitanom okrętów amerykańskich jakichkolwiek instrukcji w przedmiocie tych opłat.

W Izbach parlamentu nie ma nic interesującego. Izba niższa naznaczyła na przyszły poniedziałek trzecie odczytanie bilu o zniesieniu przysięgi religijnéj. Przy końcu wczorajszego posiedzenia, na wniosek lorda Palmerston Izba odroczyła się do piątku, z powodu uroczystości na uczczenie traktatu marcowego. (*Le Nord*).

Londyn 29 Maja. Bank londyński zniżył dyscconto do 5 pCt.

— Kiedy wczoraj w Izbie niższéj lord Palmerston zaproponował, aby Izba odroczyła się do piątku na czas wyścigów w Derby i uroczystości z powodu traktatu paryzkiego, pan Stafford proponował natychmiastowe odroczenie, dla uniknienia wniosku pana Mial, który jak przewidywał nie mało napsuje krwi szanownym członkom; ale Izba postanowiła wysłuchać pana Mial. Proponuje on komitet do roztrząsania kwestji doczesnych dóbr kościoła panującego irlandzkiego i innych wsparć rządowych na utrzymanie sekt religijnych. Jego celem nie jest siać niespokojność, tylko powoli zrównać wszystkie wyznania i jednemu po drugiém odjąć wszelkie wsparcia rządowe. Kościół narodowy irlandzki według niego nie odpowiada żadnéj potrzebie i nie spełnił żadnego ze swoich zadań, tylko utrzymuje między ludem irlandzkim uczucie niesprawiedliwości i ucisku. Pan Newdegate winszuje irlandczykom ich protestanckiego rycerza i spodziewa się, że Izba niepozostawi bezkarnym tego zamachu przeciw kościołowi panującemu, w chwili kiedy protestantyzm w Irlandji szybko się rozszerza. Pan Hamilton i Stafford dziwią się dwuznacznemu milczeniu rządu. Lord Palmerston w humorystycznym tonie cieszy się, że panowie z przeciwnéj strony tak głośno domagają się żeby ich prowadzono na paskach i nie chcą wydawać się z swoją opinją, dopóki rząd swojéj nie objawi. Oświadcza tedy, że nie lubi sporów religijnych i że mocja pana Mial uważana ze stanowiska politycznego, jest zamachem przeciw istniejącym urządzeniom nie tylko w Irlandji ale i w Anglji; jest targnięciem się na kościół panujący. Pan Mial przedsiębierze dzieło do którego nie ma dziś ani jednego dość zdolnego człowieka i z którego pomyślnego (gdyby to było podobnem), przeprowadzenia do skutku, nikt by się pewno nie cieszył. Z wyjątkiem jednéj tylko rzeczypospolitéj związkowéj Stanów Zjednoczonych, każde państwo w świecie ma właściwy kościół panujący i niezawodnie długo jeszcze mieć go będzie. Mocja pana Mial została 163 głosami przeciw 23 odrzuconą. (*Preussischer St. Anzeiger*).

A U S T R J A.

— Według korespondencji z Wiednia w *Korespondencie Norymbergskim*, arcy-książe Ferdynand-Maxymiljan ma sobie zlecone objawić życzenie Cesarza Franciszka-Józefa, widzenia się osobiście z Cesarzem Napoleonem. Wymieniają już Munich jako miejsce gdzie to spotkanie się ma nastąpić w jesieni. Książe Napoleon poprzednio odwiedzi dwór wiedeński. (*Le Nord*).

---

bełzkiego i Annę za Zalewskim, (f) w wojsku koronném i komendantem fortecy Zamościa. — Ten Józef podczaszy bełzki a syn Michała stolnika buskiego, mąż wielkiemi przymiotami i zasługami w ojczyznie zaszczycony, jako to sprawowaniem urzędu funkcji deputackiéj z województwa bełzkiego, na trybunał lubelski koronny r. 1739 przykładnie dopełnionego, tudzież poselstwem na sejm walny warszawski z tegoż województwa bełzkiego, w roku 1746 pracowicie i nieskazitelnie dla ojczyzny odbytem, miał za sobą Teofilę Kurdwanowską, podczaszankę latyczowską, odprzedał dobra Sniatycze, kupił zaś wielkie Honiatycze, w województwie bełzkiem leżące. Był nadto dziedzicem Swieszczowa i Woli garbatéj w ziemi chełmskiéj, niemniéj dóbr Motowidłowskich z przyległościami w województwie kijowskiém, leżących. Znaczny potomkom swoim zostawił majątek. Spłodził z tąż Teofilą Kurdwanowską podczaszanką latyczow. dwóch synów, Michała i Ignacego i dwie córki Marjannę i Teresę. Michał został podczaszym bełzkim (g) po ojcu swoim, dziedzic dóbr Honiatycz. W roku 1768 z województwa bełzkiego na sejm walny warszawski obrany posłem, chwalebnie i pracowicie tę funkcją sprawiał, miał za sobą Teresę Wicką (h), z którą spłodził Teofilę za hrabią Klemensem Leszczyńskim, powtórnie za Ulatowskim będącą, Ludwikę i Marjannę bezpotomnych, i Wincentego dziedzica Honiatycz, z połową dóbr Motowidłowskich, który zakończył życie w roku 1844, a z Eleonorą hrabianką Leszczyńską, spłodził synów Władysława i Kajetana, później Gabrjela i Jana.

Wincenty ten, syn Michała, był kasztelanem w królestwie Polskiem kongresowem, gdzie miał dobra ziemskie w powiecie hrubieszowskim, oprócz tych co leżały w Galicji w cyrkule żółkiewskim. Z synów jego Władysław był porucznikiem artylerji polskiéj, miał udział w obronie Gdańska pod dowództwem jenerała wojsk Francji Rapa w roku 1813. Ożeniwszy się z Emmą Szlubowską, ma potomstwo i mieszka we wsi Mirczu w powiecie Rubieszowskim. Drugi Kajetan, ożeniony z Józefą Rulikowską, córką Ludwika, ma potomstwo, mieszka w Galicji we wsi Switarzowie w cyrkule żółkiewskim. Gabrjel ożeniony ze Szlubowską, siostrą rodzoną żony starszego brata Władysława, mieszka we wsi Szychowicach powiecie hrubieszowskim. Jan ożeniony z Suffczyńską córką Michała z Łańcuchowa, mieszka w Galicji w cyrkule żołkiewskim, we wsi Urynowie. Ojciec Wincenty Rulikowski, ożeniony powtórnie z wdową Niepokulczycką. Józef zaś podobnież syn Michała podczaszego bełzkiego a brat Wincentego, zmarł bez potomków.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

kiem 10 kwietnia 1710. Takiż sam konsens wydany dla niego i żony Sokolnickiéj, jako już dla podczaszych bełzkich 14 lut. 1713. Wtedy mianowany po nim stolnikiem buskim Marek Strawiński 20 października, drugi raz Kadłubiski (18 kwiet. 1712), tamten niby po śmierci, ten w skutek kolei. Michał został albowiem podczaszym bełzkim (18-go kwietnia 1712). Księgi Sygillat 15, 17, 18, 20 i. t. d. i jak się dowiadujemy dopiero w r. 1724 złożył podczaszostwo które otrzymał w tymże roku syn jego Józef. J. B.

(f) Za Zelskim, w Niesieckim. J. B.

(g) Józef złożył podczaszostwo 1761. Po nim Michał syn mianowany 17 czerwca t. r. Sygillaty ks. 27, str. 527. J. B.

(h) Witską, w Niesieckim. J. B.

Wiedeń 26 Maja. Na giełdzie wiedeńskiéj głoszono wieść, iż rzecz o koleje galicyjskie już prawie załatwiona w głównych warunkach, które mają być następujące: Przestrzeń z Oświecima do Trzebini pozostanie w rękach towarzystwa kolei północnéj, cała zaś kolej od Mysłowic do Krakowa i daléj do Dembicy, tudzież nowo budować się mająca na Przemyśl, Lwów do Czerniowiec stanowić odrębne przedsiębiorstwo, w którem szlachta galicyjska, bank kredytowy i Rotschild, wezmą udział w równéj części po 15 mil. złr. Resztujące 15 mil. ma być odstąpione al pari akcjonarjuszom kolei północnéj. Akcje wydane być mają na 200 złr. *Gaz. Augsburgska* twierdzi, że i kolej oświecimska wchodzi w tę spółkę stowarzyszeń. Cały kapitał na 80 mil. złr. obliczony. *Ost-D.-Post*, która popierała dotąd interesa towarzystwa kolei północnéj donosi, że następujący układ jest teraz pod rozbiór wzięty: szlachta galicyjska jako *założycielka* kolei otrzyma konsens, na kolej z Bochni do Lwowa i ze Lwowa do Brodów w jednym, a do Czerniowiec w drugim kierunku.

Kolej do Brodów ma pozostać przy Nordbahn, kapitał oznaczony ma być tymczasowo na 60 mil. złr. z czego połowę bierze szlachta przyjmując do siebie wielu bankierów zagranicznych, 15 mil. dostanie bank kredytowy i tyleż towarzystwo kolei północnéj. Trudność wystąpienia tego ostatniego towarzystwa w charakterze kapitalisty lub spółki bankierskiéj w przedsiebiorstwie odrębnem, ma być tym sposobem usunięta, iż akcjonarjusze kolei poł. mogą w miarę ilości posiadanych akcji nabywać akcje galicyjskie. Tym sposobem spodziewają się ulokować najmniéj 10 mil. złr., resztę (5 mil.) administracja téj kolei wzięłaby w celu stosownéj sprzedaży późniejszéj, lub jak inni utrzymują pozostawiłaby do suskrypcji szlachcie galicyjskiéj. Obustronne propozycje w szczegółach różnią się bardzo, lecz w ogóle dają się do tego co wyżéj powiedziane sprowadzić. (*Czas*)

Wiedeń 27 Maja. Twierdzenie niektórych dzienników, jakoby podróż podsekretarza stanu barona Werner do Rzymu tyczyła się konkordatu, jest niezawodnie bezzasadnem. Za to nie zupełnie jest nieprawdopodobnem przypuszczenie, że baron Werner w czasie pobytu swego w Rzymie, będzie miał sposobność przedstawić Papieżowi życzenia gabinetu wiedeńskiego w przedmiocie reform w państwie kościelnem, w sposobie poufnym. Ale i to należy tylko do przypuszczeń, bo z najpewniejszego źródła możemy zaręczyć, że wszelkie w tym względzie w dziennikach podawane wiadomości, szczególnie co się tyczy kroków rządu austrjackiego, są wprost zmyślone. Podług wszelkiego podobieństwa, rząd austrjacki przedsięwziął wszelkie kroki które w interesie rządu rzymskiego za potrzebne uważa, albo przez barona Werner, albo przez swego zwyczajnego posła w Rzymie hrabiego Colloredo ustnie tylko popierać. (Podobno i rząd francuski nie chce podawać Papieżowi żadnéj noty i ograniczy się na ustnych uwagach mających być przez pana Rayneval poufnie udzielonemi).

W ministerstwie wyznań zajmują się wypracowaniem ogólnych przepisów w przedmiocie obchodzenia dni niedzielnych i innych świąt. Główną zasadą tych przepisów ma być to, że burmistrzom i naczelnikom rozmaitych miejscowości, ma być najsurowiéj zalecone czuwać nad zachowaniem przepisów względem dni świątecznych. Przy braku dozoru policyjnego na wsiach, w wielu miejscach wkradły się powoli rozmaite ubliżające niedzieli nadużycia, których usunięcie nie wszędzie powiodło się duchownym. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 29 Maja. Słychać tu o planie połączenia głównéj sali giełdowéj z przyległemi salami, i usunięcia wielu próżniaków, którzy się teraz przez ciekawość wałęsają po giełdzie; w tym celu ma być pobieraną opłata od wejścia.

— Wczoraj rada municypalna Paryża odbywała posiedzenie dla naradzenia się nad nowemi sumami, mającemi być wydanemi na koszta ceremonji chrztu syna Francji. Przygotowania do uroczystości przy tym obrzędzie, są kolosalne. Między innemi wieża kościoła S. Jacques de la Boucherie ma być w całéj wysokości gazem i bengalskim ogniem oświetlona.

— Według *Constitutionela*, arcy-książe Ferdynand-Maxymiljan po dwunasto-dniowym pobycie, opuścił dziś St Cloud, aby wykonać wycieczkę do Cherbourg. Dziś wieczór arcy-książe odpłynie z Havru, gdzie na niego oczekuje fregata parowa *la Reine Hertense*, do Cherbourg, tam przepędzi dzień na oglądaniu wspaniałych budowli tamtejszego portu, i następnie uda się do Calais, a ztamtąd lądem do Niemiec. Dwa dni zabawi u dworu w Bruxelli, dwa dni w Hadze i Dreznie, a trzy dni na dworze Berlińskim; zamierza być w Wiedniu przed połową czerwca, w którym to czasie spodziewane jest rozwiązanie Cesarzowéj austrjackiéj.

— Czytamy w *Moniteur Universel*: Traktat mający poręczyć wzajemnie prawo własności literackiéj i artystycznéj, został podpisany w Dreznie 19 b. m., przez pełnomocnego ministra francuzkiego barona Rouen, i saskiego ministra spraw zagranicznych barona v. Beust. Układ ten przedstawia głównie przepisy umowy téj saméj natury, zawartéj między Francją i Belgją w dniu 22 sierpnia 1852 r., z uproszczeniem formalności wymaganych dotąd do usprawiedliwienia prawa własności dzieł sztuki i nauki. Rękojmie między-narodowe, zawarowane w tym traktacie, nie ograniczają się na dziełach wydawanych w językach dwóch krajów kontraktujących, owszem rozciągają się do tłómaczenia na języki obce, i uzupełnione są znacznem ulżeniem opłat wchodowych do Francji od artykułów księgarskich pochodzenia saskiego.

— Przedwczoraj we Wtorek na polu marsowém odbył się wielki przegląd, zapowiedziany na cześć gości cesarskich, arcy-księcia Maxymiljana i księcia Oskara szwedzkiego. Cesarzowa któréj stan zdrowia polepsza się widocznie, któréj siły z każdym dniem się wzmacniają, była obecną, również jak inni członkowie rodziny cesarskiéj, na téj uroczystości wojskowéj.

— Dzienniki na chwilę przynajmniéj opuściły kwestję wschodnią; jednakże wszystkie powstają na artykuł *Gazety Wiedeńskiéj*, który zaprzecza wszelkim pogłoskom, tyczącym się kroków, jakie miała czynić Francja, aby uzyskać ponowienie traktatu 20 kwietnia 1854 r. z Piemontem, ale stosując go tym razem do Włoch. Chociaż dzienniki milczą, inaczéj rzecz się ma z nowiniarzami; tysiączne pogłoski jedne mniéj prawdopodobne niż drugie, ponieważ wszystkie są przesadzeniem do najwyższego stopnia drobnych faktów już nieraz ogłaszanych, puszczane są w obieg bezprzestannie.

— Książe Jerzy Stirbej, syn hospodara wołoskiego, który towarzyszył wielkiemu wezyrowi w jego podróży do Londynu, powrócił do Paryża, wyprzedzając o kilka dni Ali-paszę. (*Le Nord*).

H I S Z P A Ń J A.

— Czytamy w madryckim *Novedades*: Zdaje się że małżeństwo infantki Marji Amelji, z przypuszczalnym następcą tronu greckiego księciem Adalbertem Bawarskim, wkrótce przyjdzie do skutku, ponieważ co chwila oczekują tu z Londynu kosztownego djademu, zamówionego u jubilera królowéj Wiktorji. Djadem ten przeznaczony dla narzeczonéj, kosztować będzie podobno 20,000 duros (100,000 fr.) (*Journal des Debats*).

— Słychać iż ministrowie sprawiedliwości i łaski, tudzież marynarki, mają wkrótce opuścić swoje wydziały. Ten ostatni szczególnie nalega o jak najprędsze uwolnienie od swoich obowiązków.

Kortezy jak słychać nie zostaną rozwiązane, tylko po zatwierdzeniu praw organicznych odroczone. Ogłoszenie nowéj ustawy ma nastąpić w czerwcu.

— Przywódca karlistowski Billalain napadł na dyliżans, udający się do Francji, i zapewnie uwiadomiony dokładnie przez swoich pomocników, zabrał skrzynię, w któréj znajdowało się 1,000 uncji złota (80,000 fr.)

— Związek utworzony przez demokratów, bliski jest rozwiązania, ponieważ ci apostołowie nieograniczonéj wolności, nie mogli zgodzić się między sobą ani w jednym punkcie.

— Słychać że eskadra stojąca w Hawannie, ma otrzymać rozkaz poparcia energiczną demonstracją, reklamacji względem wynagrodzenia krzywd, poniesionych przez hiszpanów zamieszkałych w Mexyku. (*Indépendance Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 24 Maja. Deklaracja, którą *Neue Preussische Zeitung* ogłasza (jak mówi z upoważnienia), w przedmiocie interwencji Księcia pruskiego na korzyść reklamacji prowincji reńskiéj, przeciw nowemu prawu gminnemu, sprawiła tu pewne wrażenie, ponieważ artykuł *Gazety Krzyżowéj* nosi na sobie cechę natchnienia z wyższego miejsca. Zresztą prawo gminne zostało stanowczo potwierdzone przez króla, i wkrótce zapewnie będzie ogłoszone. Ale rząd wierny przyrzeczeniu, jakie uczynił izbom, wybierze sposób wprowadzenia tego prawa taki, że przez to zniknie większa część zarzutów, na które skarżą się mieszkańcy nadreńscy.

— Wiele tu mówią o projektach praw, które rząd nasz zamierza przedstawić Izbom po ich zebraniu się na nowo. Projekta te jak słychać, tyczą się prawie wyłącznie polityki handlowéj, nowych zasad podatkowych i innych ulepszeń, mających być wprowadzonemi w rozmaitych gałęziach prawodawstwa. Co do projektów tyczących się handlowości, zdaje się że rząd oczekiwać będzie rezultatów konferencji celnych, które w przyszłym miesiącu odbywać się będą w Eisenach, i gdzie roztrząsane będą nader ważne kwestje. Miejmy nadzieję że rok 1860 minie bez spełnienia się złowrogich przepowiedni rozwiązania Związku celnego, które to przepowiednie propagują dzienniki, odbierające natchnienia z nad brzegów Dunaju.

— Berlińska *National Ztg* przedstawiwszy nową pozycję, jaką Niemcom przygotował rezultat wojny wschodniéj, kreśli następujący obraz wewnętrznego położenia:

Gwelfy i Gebeliny, Habsburg i Hohenzollern, oto jeżeli się nie mylimy, treść kwestji, która zagraża spokojności Niemiec. Austrja przez zawarcie osobnych traktatów i przyjęcie nowych zobowiązań, znajduje się względem Niemiec w zupełnie innéj jak Prusy pozycji. Sejm tem się niezajmował, ale każdy pojedyńczy rząd niemiecki powinien pomyśléć o zaradzeniu pewnym ewentualnościom, które mogą się przedstawić.

Jest to pierwszy ślad wyłomu, który może się znacznie rozszerzyć, i prasa niemiecka przychylna Austrji, stara się przyśpieszyć to powiększenie wyłomu, głosząc reformę Związku. Frankfurtska *Post Ztg* żąda, aby bezpieczeństwo Niemiec zostało zapewnione, przez wzmocnienie węzłów przyjaźni, i żeby zostało oddane pod protekcję mocarstwa, które ona wybierze za strażnika wielkości i honoru Niemiec, a któż nim może być jeżeli nie Austrja? Pragniemy nakazać milczenie nie miłym wspomnieniom, i nie odpowiadać na te propozycje słowami: *Timeo Danaos.* Ale Niemcy mają prawo zdziwić się, usłyszawszy tę mowę; bo Austrja od roku 1815 do 1848 nieustannie starała się sprowadzać je do stanu *idei geograficznéj.* Dla tego też powstała w tym przedmiocie w prasie niemieckiéj polemika, którą już więcéj jak raz, widzieliśmy wybuchającą od początku naszego wieku. (*Le Nord*).

T U R C J A.

— Czytamy w *Journal des Débats*:

Wiadomości jakie otrzymujemy z Turcji europejskiéj, a mianowicie z prowincji granicząeych z Grecją, są bardzo smutne. Rozboje przybierają tam groźny charakter. Nie zdumielibyśmy się gdyby niektóre osoby, mieszając prowincje tureckie jak Macedonję, Tessalję i Epir, z właściwem królestwem greckiém, kładły jeszcze te czyny na rachunek Grecji. Byłoby to bardzo błędnem zdaniem. To tylko prowincje tureckie są teatrem tych rozbojów i zbójcy rabują wszystkich bez różnicy chrześcjan i Turków. Grecy z największą energją odpierają tych rabusiów, skoro się ośmielą przejść na teryterjum greckie. Chcielibyśmy spodziewać się, że wojsko francuzkie znajdujące się w Grecji i które z bliska jest świadkiem tych plag niszczących Tesalję i Macedonję, otrzyma upoważnienie przytłumienia ich energicznem i natychmiastowem wystąpieniem w obronie porządku publicznego. Byłoby to dziełem prawdziwéj ludzkości. (*Le Nord*)

— Wiadomości z Krymu dochodzą do 16 maja. W dniu tym drugi korpus odpłynął, a pierwszy wsiadał na statki. Skoro ten korpus odpłynie, marszałek Pelissier odjedzie także. Jenerał Mac-Mahon ma objąć dowództwo.

— Że z wykonaniem przepisów ostatniego hatyhumajun jakoś nie idzie, o tém jak się zdaje, przekonali się już i reprezentanci obcych mocarstw, bo nawet główny reformator lord Redcliffe i ambasador francuzki p. Thouvenel, zachowali milczenie kiedy muzułmanie w Naplus dopuścili się gwałtowności przeciw chrześcijanom. Dopiero zamordowanie poddanego angielskiego p. Guaruani w Marasch pod Aleppo, skłoniło lorda Redcliffe i p. Thouvenel, do czynnego wystąpienia ze skargą do Porty. W skutku tego Porta wysłała 2,500 żołnierzy pod dowództwem Tauf paszy do Marasch, dla ukarania morderców ajenta angielskiego, i zapobieżenia dalszym nadużyciom. Zarazem do wszystkich gubernatorów prowincji przesłane zostały rozkazy od wielkiego wezyra, aby pilnie czuwali nad fanatykami tureckiemi, i wszelkie nie-

snaski w samym zarodzie z wielką energją i surowością przytłumiali.

— Paropływ *Dunaj*, przybyły do Marsylji, przywiózł wiadomości z Konstantynopola do dnia 19 b. m., według których indywidua oskarżone o morderstwo, popełnione w Warnie na osobie bulgarskiéj dziewczyny, przywiezione zostały do stolicy.

— W Filipopolu w Rumelji, wybuchły zatargi między chrześcjanami i muzułmanami, które jak się zdaje, przybrały bardzo ważny charakter.

(*Neue Preussische Zeitung*).

W Ł O C H Y.

Werona 27 Maja. Tutejsza urzędowa gazeta zawiera korespondencję z Rzymu, według któréj rząd papiezki aby być przygotowanym na wszelki wypadek, zamierza powołać do służby wojskowéj 4,000 ludzi.

— Pomnik króla Karola Alberta w Turynie, stanąć ma na placu między pałacem Carignan (izba deputowanych), i szkołą politechniczną; model jego już jest gotowy. (*Neue Pr. Ztg*).

Kilka słów

o dziele Oskara Kolberga, pod tytułem:

„**Pieśni ludu polskiego z melodjami i rycinami.**"

Pieśń ludowa jest jako zdrój czystéj wody, co w swym początku niedojrzany dla oka, płynie, zasilając obficie spragnioną ziemię, by nakoniec złączony z innemi wodami, przebiedz w dobroczynnym biegu całą przestrzeń kraju naszego. Pieśń z gminu poczęta, szybko przebiega wszystkie jego warstwy, krzepiąc skołatanego pracą i znojem ducha, osładzając i łagodząc boleścią rozdarte serca, lub uweselając i umilając rodzimą melodją jak wonném kwieciem, owe chwile szczęscia tak rzadko przytrafiające się włościanom naszym. Bujna i poetyczna wyobraźnia ludu, każden ważniejszy wypadek historyczny, każden obrządek religijny lub obyczajowy, tradycyjne nawet podania sięgające czasów przedchrześcjańskich, w formę pieśni ujęła, a przekazując je z pokolenia do pokolenia, w miejsce ksiąg spisanych, całą historję swéj przeszłości w pieśniach zawarła. Więc one nie mogą być obojętnemi dla tych wszystkich co przywiązują jakąkolwiek wartość do rzeczy rodzimych, a przedewszystkiém w literaturze, pieśni ludu zajęły już dawno miejsce nader ważne, i cała przyszłość muzyki naszéj spoczywa jeszcze w ich łonie.

Oskar Kolberg wielką wyświadcza przysługę piśmiennictwu, a szczególniéj muzyce, przedsięwzięciem wydania pieśni ludowych w zupełniejszym zbiorze, aniżeli to mogli uczynić Wacław z Oleśka (Zalewski), Wojcicki, Żegota Pauli, Konopka i Józef Lipiński. Niezmordowany ten zbieracz, przebiegając wielokrotnie kilka prowincji kraju naszego, pomimo rozlicznych trudów i przeszkód, zdołał nareszcie skompletować ogromną ilość pieśni wraz z melodją, jak ją lud po dziś dzień wyśpiewuje. Słusznie utrzymuje Kolberg, że melodja jest duszą pieśni gminnéj: w niéj poznać można myśl i serce jak w zwierciadle; ona także znamionuje ducha każdego pokolenia. Karol Lipiński i Dobrzyński wynotowali niektóre powszechniéj znane melodje, pierwszy w zbiorze Wacława z Oleśka, drugi Wł. Wojcickiego; sam nawet Kolberg w r. 1842 wydał obszerniejszy nieco zbiór pieśni z melodją, lecz to wszystko jest niczém w porównaniu z tém, co teraz tenże do druku przygotował. Sam wydawca utrzymuje (w prospekcie ogłoszonym w Nrze 7 Kroniki), że zbiorom tym braknie części najżywotniejszych, bo dokładnych a sumiennie zebranych melodji. Wpośród wielkiéj rodziny słowiańskiéj, lud nasz jeżeli nie w pierwszym rzędzie stanął, co do układu poetycznego słowa pieśni, to niewątpliwie pierwszeństwo trzyma co do melodji muzycznéj. Text pieśni niezawsze da wyobrażenie téj wzniosłéj poezji, w którą dopiero rzewna melodja go przyodziewa, w niéj drga życie i uczucie naszego ludu. Przekonany o téj prawdzie, od lat kilkunastu poświęcił czas wolny zbieraniu wprost pomiędzy ludem jego melodji. Zgromadziwszy zasób niemały, postanowił zbiór ten wraz z textem pieśni drukiem ogłosić.

Uprzejmy wydawca okazawszy mi materjały w tym celu w rękopiśmie przygotowane, pozwolił przejrzyć takowe, z czego korzystając, pośpieszam chętnie zawiadomić czytelników moich o planie, jakiego się wydawca trzymać postanowił w układzie tego wielkiéj wagi dzieła. Po bliższéj rozwadze, Kolberg zmienił zamiar ogłoszony w prospekcie i nie w dwóch, lecz w jednym obszernym tomie wszystko zmieścić postanowił. Tom ten dzielić się będzie na dwa oddziały, to jest 1mo Dumy, 2do Pieśni czyli tańce. Dumy obszerniéjsze, w treści zawierają opisy pewnych zaszłych zdarzeń, najczęściéj uwiedzeń miłosnych i t. d., zwykle w sposób dramatyczny, tragiczny nawet kończące się; tych będzie około 40 numerów. Oddział ten rozpocznie piękna pieśń w mazowszu i krakowskiem powszechnie znana, a przytoczona z licznemi warjantami w innych okolicach Polski śpiewanemi:

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,
Szablę przepaszę,
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynéj,
Tam się ucieszę.

Pomiędzy innemi, najciekawszą jest pieśń złodziejska, z kilkoma także warjantami, z których nawet jeden w języku złodziejskim ułożony. Nuta tego warjantu z okolic gostyńskiego, najprostsza, najcharakterystyczniejsza, każe wnosić, iż utworzoną była pierwiastkowo przez złodziei, bo inne chociaż są odmienne nieco, tyle ją jednakże przypominają, że zdaje się jakoby wszystkie od tamtéj pochodziły. W tym oddziale także znajdują się 3 klechdy z muzyką.

Wiadomo że kobiety najczęściéj réj wodzą w opowiadaniu tego rodzaju powiastek. W długie wieczory jesienne albo zimowe, wpośród zgromadzonych a chciwych pieśni i słowa słuchaczy, wnętrze chaty naszéj wiejskiéj oświecone zlekka słabym blaskiem pałającego łuczywa, przedstawia dziwny a zarazem uroczy widok. Zdaje się że cienia zaklętych w straszne potwory królewiczów, pokutujących księżniczek, lub zamordowanych bratobójczą dłonią istot, wywołane potęgą słowa albo pieśni, przechodzą się pomiędzy ztrwożonemi, zaledwie oddychać śmiejącemi słuchaczami. Wówczas to rozgrzana opowiadaniem poetyczna ludu naszego wyobraźnia, objawia się w całéj swéj naiwnéj prostocie, a kto choć raz w młodych latach był świadkiem podobnéj sceny, ten zaprawdę nigdy w swéj duszy niezatrze tych wspomnień, pełnych nadzmysłowego uroku. Zresztą któż w dzieciństwie nie nasłuchał się klechd, zwykle przez piastunki, niańki lub służące opowiadanych? W tym wieku umysł jest tak chciwy i wrażliwy, że dziecko prędzéj odbiegnie strawy i zabawki, aniżeli gdyby choć jedno słowo bajeczki utracić miało. W klechdach pospolicie proza przeplatana jest wierszem; wiersz, będący niejako *recitatiwem* najważniejszéj w nich osoby, śpiewany jest melodją miarową, ściśle w rytm ujętą.

Weźmy naprzykład znaną klechdę:

Graj pastuszku, graj,
Bóg ci pomagaj,
Starsza siostra mnie zabiła,
Młodsza siostra mnie broniła,
Graj pastuszku, graj.

Otóż wszystkie zwrotki rymowe téj klechdy, śpiewane są nutą, która jednakże różni się cokolwiek w melodji, stosownie do miejscowości.

W drugiéj znów zaklęty w smoka królewicz występuje, wiele razy się odzywa, zawsze wierszami i na pewną nutę.

Oprócz tego Kolberg posiada wielki zbiór pieśni djalogowanych wesoło, żartobliwéj treści.

W oddziale drugim, pod nazwą Pieśni, zamieszczone będą polonezy, kujawiaki, obertasy i krakowiaki, czyli w ogóle tańce. Lud nasz tańcząc przy odgłosie skrzypców i basetli, po każdém przetańczeniu, staje przed skrzypakiem i wyśpiewuje zwrotki, stosowne do charakteru tańca; po odśpiewaniu idzie znów w taniec, i tak aż do końca. Gdy mu zwrotek zabraknie, albo gdy jest we właściwém usposobieniu, improwizuje w lot takowe. Jeżeli krzyknie na grajków: wielkiego! to się ma znaczyć że poloneza grać mają, jeżeli: małego! to mazura lub obertasa. W wielkim czyli polonezie zawsze jest powaga, w małym czyli mazurze dziarskość, a w krakowiaku wesołość, tkliwość, niekiedy tęsknota.

Ta część powyższego dzieła, najciekawszą będzie co do odmian i różnic melodyjnych, jakie cechują rozmaitość usposobień i charakter ludu naszego.

Więc z niecierpliwością oczekujemy ukazania na widok publiczny zbioru Pieśni ludu polskiego. W właściwym czasie nieomieszkamy dać sprawozdania z poglądem porównawczym i krytycznym na melodje, a teraz pozostaje nam tylko wyrazić jedną jeszcze uwagę. To wszystko co Kolberg mógł znaleść w kilku prowincjach, bliżéj będących Warszawy, jest zaledwie cząstką tego, co możnaby z czasem zebrać w stronach odleglejszych nieco jak gub. Wołyńska i Podolska, Ukraina i Litwa nawet. Wielka szkoda iż nikt nie zajmuje się zbieraniem dum i tańców ludu tamtejszego, a ogromną liczbę pieśni, najwierniéj malujących całą historyczną przeszłość jego, cały charakter poetycznego ducha pod względem udatności formy i piękności melodji, znaleść by tam można. Podczas pobytu mego w gub. Podolskiéj, przyszła mi nieraz myśl zbierania pieśni gminnych, lecz jako mazurowi z urodzenia, nieumiejącemu mówić językiem ludu tamtejszego, niepodobna było tego uskutecznić; jednakże udało mi się zanotować kilka dum, odznaczających się szczególną pięknością melodji, jak naprzykład:

Dwa hołuby wodu pyły a dwa kołotyły,
Bodaj tji powmyrały szczo nas rozłuczyły.
Bodaj ony powmyrały, bodaj pokochały,
Szczo ony nas rozłuczyły, skochanoi pary.

Lecz będąc mi podyktowane we dworach, niewiem czy nieutraciły co z swéj pierwotnéj prostoty. Kilka tańców również zanotowałem, lecz takowe w licznych wędrówkach moich z żalem zatraciłem. Niechajby artyści muzyczni tamtejsi, albo ludzie posiadający stosowne do tego muzykalne usposobienie, wzięli przykład z Kolberga i niechby wolne chwile swego czasu obrócili na zbieranie tych drogich zabytków z ust samego ludu, a sądzę że niemam potrzeby przekonywać ich jak wielką przysługę wyswiadczyliby ogółowi, a sobie zjednaliby wdzięczność i rozgłos tysiąckrotnie trwalszy, nad wszelkie popisy koncertowe, których dopełniają najczęściéj kosztem cudzych protekcji, lub upokorzeniem nieraz własnéj godności. Zresztą któż tam dzisiaj tak bardzo ciekawy wirtuozów i całéj zgrai błąkających się od miasta do miasta koncercistów? dla artysty muzycznego czującego w swém łonie jakiekolwiek przywiązanie do rzeczy rodzimych, jest teraz cel piękniéjszy, szlachetniéjszy, to jest wejrzyć w ogromne warstwy, w stanie natury spoczywającego materjału pieśni ludowéj; kopalnia to niewyczerpana, a z niéj tylko mogą się wznieść z czasem budowle do muzyki prawdziwie narodowéj.

M. K.

REGULACJA STOSUNKÓW WŁOŚCIAŃSKICH

w Szlązku, starych Prusach i Wielkiém Księztwie Poznańskiém.

(Dalszy ciąg i dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 53.)

Szybkie postępy układów między dziedzicami a włościanami, zrobione przez wybieranych deputowanych, przeraziły urzędników, co z dalekich stron z żonami i dziećmi przyciągnęli. Stawając jakoby w obronie chłopów, zaczęto utrudniać potwierdzenia prywatnych układów. Układy te tam się tylko utrzymały, gdzie z wielką energją, dziedzic i włościanie pragnęli ich wykonania; skoro jedna ze stron jak najmniejszą okazywała wątpliwość, cały interes przechodził na drogę administracyjną. Piękna instytucja pojednawcza, najwłaściwsza do szybkiego działania, oszczędzenia interesentom niesłychanych kosztów, a co nad wszystko ważniejsze, zachowania dobréj harmonji pomiędzy mieszkańcami jednéj włości, spełzła prawie na niczem, albo raczéj pokazała się zupełną illuzją. Deputowani widząc że układy przez nich robione nie uzyskają potwierdzenia od właściwéj zwierzchności, żądali uwolnienia, i nikt nie wspomniał o nowych wyborach.

Zamiast gorliwych i znanych obywateli, zaczęli jeździć *komisarze specjalni*. Zwykle języka nieświadomi, prowadzili protokuły, które potem gromadzie, a czasem i dziedzicowi, tłómaczył jaki nauczyciel szkółki wiejskiéj, lub kto się znalazł pod ręką; nie dziw że z wyjaśnień tak niedokładnych, a czasem nawet sprzecznych, wyrodziły się u ludzi mniéj wykształconych dziwaczne wymagania, a ztąd nieszczęśliwe skutki.

Nie wznawiając dotkliwych z owego czasu dyskusji, ograniczymy się na krótkiém i bezstronnem opowiadaniu niektórych szczegółów, dla wykazania jak to zupełne wynagrodzenie naówczas rozumiano.

Położenie Księztwa Poznańskiego w latach 1824 i 1825 było pod względem finansowym podobne do tego, co powiedzieliśmy o starych Prusach. — Ryczałtowo przeciąć kwestję, jak się tam stało, nie było można; stosunki gospodarstw włościańskich i prestacji, były za bardzo rozmaite, sam rozmiar to już wskazuje; niektórzy gospodarze mieli wszystkiego siedm magdeburgskich morgów.

inni sto dwadzieścia i więcéj. Przy tak różnorodnych stosunkach, zasadzie prawa wynagrodzenia właścicieli można było zadosyć uczynić na drodze porozumienia się i zgody, lecz nie na podstawie obrachunku, zobopólnych obowiązków. Dla tego wbrew prawu, w wykonaniu go wyrobiło się zdanie, że trzeba robić co można, nie co się należy, t. j. przedewszystkiém postawić nowych właścicieli w możności przyzwoitego utrzymania rodziny, obok możności płacenia czynszu i wysokość tegoż zrobiono zależną nie od tego, jak wypadało z rachunku, lecz od mniéj więcéj prawdopodobnéj zamożności włościanina. Takiemi instrukcjami opatrzeni komisarze specjalni, zaczęli w każdéj wsi spisywać roboty, daniny, darmochy, tłuki i t. p. przez włościan odbywane; — nawzajem z wielkiém staraniem dopytywali się o stosunki z dominium, wiele posiadają roli, w jaki sposób użytkują z pastwisk na dworskich gruntach, wiele na utrzymanie budynków pobierają drzewa lub innego materjału, zkąd mają opał, ściołkę i t. d.— Troskliwość komisarzy szła tak daleko, że w tych protokółach umieszczone bywały, jako ciążące dominjum, deski na trumny dla zmarłych biedniejszych gospodarzy, zasiłki w zbożu, inwentarzu, wódka i piwo w czasie roboty lub na wieńcu dawana, wreszcie między innemi policzono czapki co dziedzic na swoje imieniny kilka razy chłopom swoim darował. Obrachunki tak zwanych wzajemnych służebności, wypadały czasem dziwacznie. W jednych dobrach, gdzie dziedzic czułą opieką się odznaczał, wszystkie dobre uczynki jako ciężar położone, wykazały w pierwszym obrachunku, że nietylko grunt i budynki, bez żadnego wynagrodzenia, na własność miał oddać, ale jeszcze dopłacać rocznie każdemu gospodarzowi po tal. 6. Szczęściem nietylko dla sukcessorów tego pana, ale i dla ogółu, stanowcze rozstrzygnięcie sporów dostało się w ręce sądów i naturalnie, podobne obrachowania utrzymać się nie mogły. Prawo wymagało, żeby wszystkie zobopólne służebności raz na zawsze ustały, a jako najwłaściwszy środek uważało stosowne oddzielenie gruntów.

W tém to rodzieleniu gruntów, leży główna korzyść całego tego prawa. Oddać należy sprawiedliwość jednemu z członków dyrekcji jeneralnéj, który czując dobrze jakie straty dziedziców czekają, zwrócił szczególną uwagę na separację gruntów, jako na jedyny sposób wynagrodzenia tych strat. Nie wszyscy jednak korzystali z tego prawa; widzieliśmy dobra, których wartość przez stosowną separację znacznie się podniosła, gdy przeciwnie inne, dla różnych powodów, nie chciały ruszać włościan z dawnego położenia, a przez to ledwie że nie o jednę trzecią wartości straciły.

W Księztwie Poznańskiém nie było właściwie braku rąk do pracy w ziemi; jednak kilka lat po regulacji, bardzo było trudno o najemnika. Gospodarze widząc zwiększające się wydatki, zmuszeni byli zaprowadzać meljoracje, do których więcéj jak zwykle robotników użyć należało; tymczasem dawne zaciągi ustały, nowo uregulowani włościanie przestali chodzić na najem i brak rąk dotkliwie dał się uczuć. Usunięcie od jednego razu całéj ludności uregulowanych właścicieli, wraz z ich rodziną miało zupełnie naturalny powód. Nowi posiadacze, zostali przeniesieni ze wsi, albo przynajmniéj inne role podostawali. — Na urządzenie tychże, postawienie nowych lub reparację starych budynków, ogrodzenie podwórza i ogrodu i t. d., zwrócić musieli starania, siły, zaprzęgi, zasoby jakie posiadali, szczególniéj zaś swoję i dzieci swoich pracę.

Dziś minęło lat dwadzieścia, jak w niektórych okolicach regulacja zupełnie ukończona została; sami zaś gospodarze nigdy się nie najmują, najwięcéj jeśli fornalką się trudnią, i to zwykle małym handlem drzewa. U małych gospodarzy utworzyła się nowa klasa wyrobników; syn albo zięć właściciela mieszka u rodziców i dziennie chodzi na zarobek. Są to zazwyczaj ludzie pewni, w dobrym bycie, pracowici i prawdziwa podstawa gospodarstw dworskich.

Przy regulacji w okolicach mniéj ludnych, postępowano z większą ostrożnością; zostawiona była wolność dziedzicom rezerwowania ręcznéj robocizny na trzy lub sześć lat.

Zdania były podzielone, czy zostawić gospodarzy we wsi? czy też każdego na własnym gruncie odbudować. Naprzód zależało to od miejscowości; jeśli przeniesieni zostali na inny folwark albo bardzo odległe pola przypadły im w udziele, ma się samo z siebie rozumiéć. że odbudowanie było konieczne; ale jeśli mniéj więcéj w tém samem położeniu zostali, należało miéć wzgląd na dom, w którym nie jeden się urodził i wychował, i do którego przywykł.

Skutek regulacji w Księztwie Poznańskiém już po dziesięciu latach pokazał się widoczny. Dziedzice oswobodzeni od ciężarów połączonych z utrzymywaniem chłopów, mający wolną dyspozycję pól, pastwisk i lasów, a razem zmuszeni do wyciągnięcia wyższego dochodu, zajęli się szczerze rolnictwem; zaprowadzili poprawne owce, starannie robili około roli, w skutku tego obfitszy plon sobie zapewnili. W ogólności gospodarstwa znacznie się podniosły, razem stosunkowo wartość dóbr. Zaprowadzenie większéj ilości bydła pociągowego, koni, owiec, a razem staranniejsze ich utrzymanie, wykryć potrzebę większéj ilości i lepszych budynków.

Nagła zmiana stosunków gospodarskich i znaczne nakłady do jakich byli zmuszeni, postawiły owczesną generację właścicieli wiejskich w krytycznem nader położeniu; szczęściem że właśnie w tym samym prawie czasie zaprowadzone zostało Towarzystwo kredytowe i znacznemi kapitałami prowincję zasiliło.

Kapitały zaciągnięte od towarzystwa kredytowego, powinny z natury swojéj służyć do urządzenia rolnictwa, meljoracji łąk, zaprowadzenia inwentarzy, nawet postawienia nowych budynków gospodarskich, ale wcale nie jest stosownie używać listy zastawne jako kapitał obrotowy. Czuli to dobrze właściciele ziemscy i szukali, czy to co wzniecilo potrzebę takiego kapitału, nie mogłoby posłużyć za model do utworzenia tegoż.

Wypracowano projekt do banku prowincjonalnego. Główną jogo podstawą być miało skapitalizowanie czynszów, na które wydane być miały papiery na wzór listów zastawnych. Dziedzic miał być zapłacony temi papierami, to jest za każde 5 talarów czynszu, dostawał taki list zastawny na tal. 100, wraz z kuponami po 3 i pół pCt. Chłopi płacić mieli czynsz jak dawniéj, ale nie do dominjum tylko do banku. Bank zaś opłacał kupony po trzy i pół od sta, a jeden i pół od sta obracał na umorzenie tych listów. Po pewnym przeciągu lat, gospodarstwa włościańskie miały być od wszelkiéj opłaty czynszu na zawsze uwolnione.

Właściciele ziemscy złożyć mieli pewną część tych listów na fundusz bankowy; przez co stawali się głównymi akcjonarjuszami. — Oprócz tego wypuszczone być miały akcje na gotowe pieniądze; wszystkie zaś urządzenia, odpowiedniejinnem przedsięwzięciom tego rodzaju. Głównym, jeśli nie wyłącznym celem banku rolniczego, miał być: otwarty kredyt dla wiejskich gospodarzy, na wszelkie codzienne lub miesięczne wydatki, jako téż przyjmowanie wpływających dochodów. Po każdym wełnianym jarmarku, albo raczéj na św. Jan, ukończony miał być z każdym interesem obrachunek.

Projekt ten pochwalony z góry i uznany za użyteczny, po długiéj korrespondencji nie dał się pogodzić z przywilejem banku Berlińskiego i attrybucjami różnych dykasterji, słowem; przywileje i biórokracja, stanęły na przeszkodzie wszelkiemu rozwinięciu instytucji przez interesentów ustanowionéj, prowadzenie któréj naturalnie w ich ręku pozostać miało.

Myśl ta jednak nie została straconą.

W dziesięć lat później rząd wystąpił z instytucją niewłaściwie *Renten bank* nazwaną. Jest to rodzaj towarzystwa kredytowego, w celu umorzenia czynszów z posiadłości włościańskich opłacanych. Żadne operacje bankowe nie wchodzą w jego attrybucje. Utworzenie i wyjednanie znacznéj liczby papierów trzy i pół procentu przynoszących, zwanych *rentenbriefe*, ułatwiło obrót kapitałów, razem było dla dziedziców nauką cierpliwości, jak się zastosować do wypełniania drobnostkowych formalności. Listy te, użyte po większéj części na zaspokojenie hipotecznych wierzytelności, bynajmniéj nie ułatwiły kapitału obrotowego.— Mimo puszczenia w obieg tak znacznéj summy, stosunki finansowe właścicieli ziemskich pozostały te same. Ministerjum widziało potrzebę mobilizowania kapitałów mniejszych tak, żeby każdy gospodarz choć na czas krótki miał go jednak zawsze na zawołaniu, a nie chcąc nadwerężyć przywileju bankowego, wniosło nowe prawo, nadające obszerne granice wystawiania wexli; razem zaprowadzone zostały kantory banku Berlińskiego po małych miasteczkach. Dziś więc nietylko dziedzice, ale i włościanie, mogą na trzymiesięczne wexle za procentem bardzo miernym w każdym czasie dostać pieniędzy.

W ogólności stosowny rozdział gruntów dominjalnych od włościańskich, czyli separacja, przeważny wpływ na wartość dóbr wywarła, zwłaszcza posiadłości włościańskie po wszystkich cenach z rąk do rąk przechodzą. Widzieliśmy gospodarstwa nie więcéj jak dwadzieścia kilka magdeburskich morgów mające, przedane, oprócz przejętego czynszu, za talarów tysiąc dwieście. — W skutek wysokiéj ceny małych posiadłości, wiele folwarków *dismembrowano*, czyli na kolonje rozdzielono i z wielką korzyścią sprzedano.

Długoletni pokój jest zapewne główną podstawą, na któréj się rolnictwo, przemysł i w ogólności dobry byt mieszkańców rozkrzewia. Nie można jednak nie uznać, że regulacja stosunków włościańskich także nie mało się do tego przyczyniła.

Regulacja jest zawsze silnem wstrząśnieniem stosunków towarzyskich; nie trzeba jéj bynajmniéj lekceważyć. Tam, gdzie ludność nie jest nasiadła. gdzie kapitały nie zwróciły się jeszcze do zasilania gospodarstwa, albo jedném słowem pieniądze są za drogie, z wielką przezornością postępować należy. Nie podlega jednak żadnéj wątpliwości, że separacja gruntów, samoistność każdego folwarku. bez spółki i jakiéj bądź wzajemnéj służebności, poniesione ofiary sowicie wynagrodzą.

Życzyćby tylko należało, żeby razem powstał bank rolniczy, zapewniający gospodarzom fundusz pewny na wydatki tygodniowe; natenczas bez obawy właściciele ziemscy przystąpić by mogli do wyboru komisarzy pojednawczych, za których pośrednictwem bez znacznych kosztów dopełnić by mogli ważnego tego dzieła. *Ł.*

NEKROLOGJA.

— Na dniu 19 b. m. skończyła życie po długiéj chorobie w Domu Głównym poznańskim, mając lat 25, siostra milosierdzia Eliza Mycielska, córka Ludwika hr. Mycielskiego i Elizy z hr. Mielżyńskich hr. Mycielskiéj. Cztery lata służyła chorym i biednym w domu zakonnym w kwiecie wieku, a śmierć jéj ciężkim smutkiem pokryła jéj własną i przybraną rodzinę. W obec téj bolesnéj straty, wypada wynurzyć zal nad opuszczeniem, w jakim dom siostr milosierdzia zostaje.

TEATR WIELKI. Jutro: *Dolina Andorry* (wznowienie). P. Gruszczyńska przedstawi rolę Klementyny, a p. Kleczyński Stefana.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Opieka wojskowa.* — Wkrótce w tymże teatrze daną będzie pierwszy raz komedja w 1m akcie: *Nic bez przyczyny.*

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 21 Maja (2 Czerwca) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.